OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

DZIŚ DODATEK SPORTOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków środa 19 kwietnia 1933 | Nr 107

JĘDRZEJ MORACZEWSKI

Rozpasana demagogja Hitlera

Uwagi o zwycięstwie hitleryzmu

Redakcja nasza otrzymała od b. min. inż. Jędrzeja Moraczewskiego artykuł, bardzo ciekawie oświetlający hitleryzm w Niemczech.

W ostatnim miesiącu byliśmy świadkami dwóch niezwykłych, w każdym razie niecodziennych, zdarzeń politycznych. Hitler zwycięża w Niemczech przy wyborach i uzyskuje przygniatającą większość w parlamencie. Natychmiast dostaje się do rządów, w parlamencie otrzymuje nieograniczone pełnomicnictwa i wykonuje władzę z całą bezwzględnością, wedle recepty bolszewickiej lub, jeśli kto woli, faszystowskiej.

Jest to ten sam Hitler, którego gazety przedstawiały także i polskim czytelnikom, jako prawie matoła umysłowego i skończonego komedjanckiego demagoga. Gdyby ta charakterystyka odpowiadała rzeczywistości, należałoby wyciągnąć z niej naukę o zupełnem bankructwie demokracji parlamentarnej, skoro przez nią i dzięki niej mógł się wysunąć na czoło narodu, stojącego na wyżynie kulturalnej, Niemiec, pierwszy lepszy demagogiczny dureń. Zdaje się jednak, że ta charakterystyka wodza obozu narodowych socjalistów nie odpowiada rzeczywistości. Lepiej przestać wyszydzać i pomniejszać ruch hitlerowski, bo lekceważenie przeciwnika zawsze mści się na każdym, kto ten błąd popełnia.

Ale fakt ujęcia władzy przez Hitlera nie jest najciekawszym momentem tego niezwykłego zdarzenia. Przeżyliśmy Bismarka, przeżyjemy i Bismarczka.

Najbardziej interesuje fakt, że jedyna siła zdolna, jak nam się zdawało, do przeciwstawienia się Hitlerowi, partja socjalistyczna, na jego stanowcze wezwanie podniosła obie ręce do góry. Przywódcy uciekli zagranicę, poszli do więzienia lub siedzą w obozach jeńców.

Drugim niezwykłym zdarzeniem było rozwiązanie w Austrji Szucbundu, organizacji wojskowej tamtejszej socjalnej demokracji, dokonane przez rząd w celu utorowania drogi narodowym socjalistom.

I w tym wypadku rozwiązanie odbyło się bez trudności, bez oporu ze strony potężnej partji. Na wezwanie oddali broń, złożyli mundury, sztandary, zamknęli biura, oddali listy członków i t. d. i t. d.

Dwa te zdarzenia uderzyły przedewszystkiem silnie w socjal demokrację, szczycącą się, słusznie zresztą, najlepiej w całym świecie zdyscyplinowanemi partjami w stosunku do liczby ludności i najsilniejszymi na kuli ziemskiej związkami zawodowemi. Zostały pobite.

Pobite przez matoła?

Demagogiczne uproszczenie poglądu na rozwój hitleryzmu doprowadza do tak kłopotliwych pytań.

Na pytanie o powody klęski socjalistów niemieckich próbują odpowiedzieć cekawistyczni publicyści powołaniem się na dwoch zwycięzców: „Generał kryzys" i „Generał rozłam".

Zapewne, kryzys gospodarczy nie pobudza energji bojowej proletarjatu, w walce konkurencyjnej z socjal-demokracją, partji i związków zawodowych komunistycznych osłabiło spoistość robotników. Ale w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. kryzys szaleje o wiele gwałtowniej. niż w Niemczech, a w Anglji jest nie o wiele słabszy. Fakt ten ani tu, ani tam nie wywołałby sam w sobie żadnego ruchu, zbliżonego do hitleryzmu.

Rozłam, wywołany przez komunistów, też nie tłumaczy braku odporu.

Ogłoszenie. w samym początku ujmowania władzy przez Hitlera, strajku generalnego, choćby tylko przez partję socjal-demokratyczną mogłoby w razie powodzenia, złamać rozpęd hitlerowców. Jednak bez naturalnego nastroju, niedającego się sztucznie wywołać, nie uda się żaden strajk generalny. A że tego nastroju nie było, a że braku jego nie można szukać w rozłamie świadczy o tem zdarzenie austrjackie.

Tam istnieje tylko jedna jedyna partja socjalistyczna, przynajmniej o powstaniu jakiejś partji komunistycznej żadne wieści nie przedostały się poza rogatki Wiednia. Zatem nie rozłam był przyczyną, że świetnie zagospodarowana, doskonale zorganizowana, w ciągu 30 lat pierwszorzędnie wydyscyplinowana, nie przeżywająca żadnego rozłamu, dzierżąca od 15 lat rządy miasta Wiednia w swej władzy partja, dała się bez oporu rozbroić. A rozbrojenie, to otwarcie bram Wiednia Hitlerowi.

Więc nie kryzys, nie rozłam. Więc co?

Hitlerowcy poruszyli widocznie we właściwej chwili właściwą strunę polityczną i społeczną. I znaleźli oddźwięk w duszy większości Niemców. Ta prawda dla nas nie jest miłą. Poruszona struna brzmi nienaturalnością do Polski i do imienia polskiego, brzmi dążnością do odegrania się, brzmi mordem, pożogą, gazami trującemi, jednem słowem: wojną!

Na pewno te uczucia odezwały się zaraz po zawarciu pokoju, stopniowo, w miarę niepowodzeń Niemiec w polityce zagranicznej, wskutek okazywanego im lekceważenia rosły, potężniały, Hitler, a raczej agitacja partji narodowych socjalistów potęgowała je coraz mocniej, coraz silniej. Aż się „czasy dopełniły".

Nastrój? Tak jest, nastrój i to nie wyłącznie narodowy, ale i socjalistyczny. Bezradność uczonych ekonomistów, brak jakiegokolwiek wystrzymującego próby programu rządowego dla zahamowania bezrobocia, bezmyślne powtarzanie starych z przed czterdziestu lat, bezzębnych recept, przez socjalistyczne związki zawodowe, coprawda nie tylko niemieckie, pchają klasę pracującą w objęcia komunistów.

Hitlerowcy przejęli żywcem sposób mówienia, argumentowania od komunistów. Tylko ich demagogję jeszcze trochę podegrzeli, w radykalizmie, w braku jakiejkolwiek logiki dorównali im zupełnie, w sobaczeniu zostawili ich daleko za sobą.

Nastroje złamały stos pacierzowy komunistom a także i socjalistom. Ale nastroje nie wystarczyły dla zrobienia miejsca dla „Nasich' jak Niemcy nazywają Narodowych Socjalistów.

Aparat państwowy długie lata nie spoczywał w rękach socjalistów. Aparatem państwowym Prus, kraju obejmującego trzy czwarte ludności i obszaru Rzeszy Niemieckiej, jeszcze w r. 1932 władał socjalistyczny rząd.

Na swoje nieszczęście, a na szczęście Hitlera socjaliści nie zmienili aparatu. Jakich ludzi w nim zastali, takich zostawili. To był ich błąd, to się na nich zemściło. Dowódcy wojskowi, policja, wojewodowie, starostowie, prezydenci sądów, dyrektorzy banków (mówiąc naszemi pojęciami) pozostali jeszcze z czasów wojny, lub pochodzili ze świata biurokratycznego. A ten stał i stoi murem przy niemieckiej endecji t. j. przy grupie Hugenberga. Złączenie z Hugenbergiem było dla Hitlera kluczem do apartamentów władzy nad Niemcami.

Zdaje się, że Hitler tego historycznego błędu socjal-demokracji nie powtórzy. Bez ceremonji wyrzuca z władzy ludzi Hugenberga i obsadza stanowiska swoimi. Chwyta aparat w garść. Gdyby mu się to udało, świat musiałby się liczyć z długotrwałemi rządami Hitlera tak samo, jak musi się liczyć z rządami Stalina i Mussoliniego. Oni bowiem odrzucili precz machinę państwową, którą zastali gdy doszli do władzy i wybudowali własną od podstaw. A w naszych czasach rola państwa tak niezmiernie wzrosła, że zdrowy aparat państwowy jest potęgą, której w wewnętrznych stosunkach nikt nie da rady.

Hitlerowskie chmury nad granicą Danji

Danja śle wojsko na obronę swego terytorjum

Wielkiemu zaostrzeniu uległa sytuacja na granicy duńsko - niemieckiej. Agitacja hitlerowskich szturmówek za oderwaniem od Danji Szlezwigu wytworzyła sytuację nad wyraz groźną. Zaniepokojony rząd wysłał nad granicę silne oddziały artylerji i kawalerji. Rząd duński wydał zarządzenie, że noszący oznaki hitlerowskie (swastykę) będą aresztowani i karani więzieniem. Poseł niemiecki w parlamencie duńskim, pastor Vaterkon oświadczył cynicznie, że Hitler zmusi Danję do rewizji granic, gdyż w przeciwnym razie szturmówki hitlerowskie zaleją Szlezwig.

Japonja szykuje atak na Pekin

Z Pekinu donoszą, że z Japonji nadeszły nowe transporty wojskowe, oraz artylerji i kawalerji. Świadczy to o przygotowaniach japońskich do ofenzywy na Pekin. Według wiadomości, otrzymanych z głównej kwatery, ofensywa ta rozpocznie się już niebawem.

Chińczycy zmobilizowali dwa korpusy wojska w okolicach Wielkiego Muru.

Jednocześnie wojska japońskie posuwają się ku granicy sowieckiej.

Prasa sowiecka zwraca uwagę na „awanturniczą kampanję japońską" przeciw Sowietom w związku z koleją wschodnio - chińską. Japończycy oskarżają Sowiety o wywiezienie taboru, będącego własnością tej kolei, w głąb Sowietów.

Przed wyrokiem w procesie moskiewskim

Przemówienie prokuratora

Przewód sądowy w wielkim procesie moskiewskim 17 osób, oskarżonych o sabotaż, o szpiegostwo i przekupstwo — został zamknięty.

W procesie zeznawał jedyny świadek, inż. Dolgow, przyznający się do otrzymywania łapówek od inż. Thortonowa.

Z zeznań oskarżonych Anglików wynika, że przyznanie się ich było wymuszone. Thorntonowi miano grozić śmiercią. badania trwały po kilkanaście godzin bez przerwy. Prokurator przypisuje zmianę zeznań osarkżonych wskazówkom, jakie otrzymali od przedstawicieli Anglji i od adwokata angielskiego Turnera.

Niezwykłe wrażenie wywołało oświadczenie oskarżonego inż. Monghouse'a: powiedział on, że nie miał w czasie badań zegarka, może więc myli się co określenia czasu badań, wobec czego przeprasza prokuratora.

W Wielką Niedziele obrona zadawała pytania o charakterze technicznym. Rzeczoznawcy udzielali naogół nieprzychylnych odpowiedzi dla oskarżonych.

Wieczorem o godz. 8 min. 30 rozpoczął przemówienie prokurator Wyszyński.

Prokurator ostro wystąpił przeciwko wtrącaniu się obcych w wewnętrzne sprawy Sowietów, a mowa jego nacechowana była silnemi akcentami przeciwko Anglji. Występuje też przeciwko pomawaniu władz o stosowanie tortur i przytacza przykłady znęcania się Anglików w procesie 30 komunistów w Indjach, gdzie śledztwo trwało 4 lata i stosowano badania t. zw. „trzeciego stopnia".

Prokuartor jest zdania, że wprowadzono opinję angielską w błąd co do działalności oskarżonych, a byli oni schwytani na gorącym uczynku sabotażu.

Sabotażystów prokurator potępia jak najostrzej i wskazuje, że działali oni z niskich pobudek materjalnych, a nie ideowych. Prokurator zaznacza, że potępia on nie firmę angielską, a pojedyńczych ludzi, w tej firmie zatrudnionych. Na obywateli sowieckich domaga się kary za zdradę stanu.

Proces o demolowanie sklepów w Warszawie

Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczył na dzień 11 maja termin procesu wynikłego na tle komunistycznej akcji „dni głodu". Na ławie oskarżonych zasiadają Lichtner i Derfsner pod zarzutem wybijania szyb i demolowania sklepów żywnościowych. Po aresztowaniu, obaj oskarżeni stanąć mieli przed Sądem Doraźnym, jednakże następnie prokuratura przekazała sprawę do rozpatrzenia sądom zwykłym. Będą oni odpowiadać z art. 163 K. K. o wywołanie występnych zbiegowisk i niszczenie mienia. Jest to pierwszy tego rodzaju proces komunistyczny w Warszawie.

Polska - Czechosłowacja 1:1 (0:1)

SOSNOWIEC, (tel. wł.). — Zolbrzymiem zainteresowaniem oczekiwano tu międzypaństwowego meczu robotniczych reprez. piłkarskich Polski i Czech. Na boisko przybyły tłumy publiczności nietylko z Sosnowca, ale z wielu miast. jak Warszawy. Lwowa, Łodzi. Katowic i t. d.

Ogólnie spodziewano się zwycięstwa Polaków, tymczasem, wobec osłabionego składu, omal nie zostaliśmy pokonani.

Do przerwy Czesi uzyskują jedną bramkę. Po przerwie Polacy energiczniej atakują, w wyniku czego Smosarski II zdobywa wyrównującą bramkę. Widzów 6 tysięcy.

50. Zeszyt Sensacyjnego romansu z życia wyższych sfer towarzyskich p. t. SIOSTRA MARJA

do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich oraz w DRUKARNI MONOPOL, NA GRÓDKU 2

Z przeszłości H. Zaremby

Ktoś, gdzieś i kiedyś powiedział, że sława (niekoniecznie dobra) jest, jak dym: kłębi się i unosi w przepastną dal...

Nie wytrzeszczajmy tedy oczu na wieść, że jeden obłoczek oparów, unoszących się nad procesem Rity Gorgonowej, dotarł aż do... Białegostoku. I to nietylko w postaci owego zaraźliwego podniecenia, które wywołuje wypieki na otynkowanych policzkach białogłów, ani nietylko w formie podekscytowanego zainteresowania, które pospolitych zjadaczy chleba przekształca w notorycznych Sherlocków Holmesów.

Tu nad cuchnącemi wodami Białki ludziska „gorgonią się" po spolicie i umiarkowanie. Tyle, ile przystoi stroskanemu i zahukanemu społeczeństwu, wiodącemu swój stereotypowy żywot w mieście odległem o wiele setek kilometrów od theatrum zbrodni i terenów, zapowietrzonych bezpieczności wrażeń.

A jednak tak jest, nie inaczej. **Skojarzyliśmy dziś Białystok z jedną z czołowych postaci brzuchowickiego dramatu.**

Via Białystok dowiemy się szczegółów, uzupełniających swą charakterystyczną wyrazistością wizerunek Henryka Zaremby.

W Białymstoku od szeregu lat mieszka dawny wysoki urzędnik tutejszego województwa, obecnie zaś zajmujący się wolną praktyką, architekt Rudolf Macura, wieloletni towarzysz, kolega i **wspólnik architekta Henryka Zaremby.**

Wystarczyło lekkie napomknięnie p. Macury o owym dawnym kontakcie, abyśmy go przydybali w chwili przypływu szczerej wymowy i wydębili słów kilkoro wspomnień.

Inż. Macurę i Zarembę łączyły lata, wspólnie spędzone w szkole krakowskiej. W r. 1907 spotkali się ponownie we Lwowie.

Od r. 1907 do r. 1911 razem pracowali we lwowskiej budowlanej spółce akc. „Zacharjewicz — Sosnowski". Już wówczas **Zaremba uchodził za tęgiego fachowca**

Prowadził dział projektowania, podczas gdy Macura miał powierzony dział dekoracyjno-architektoniczny. Obydwaj wspólnie stawali do konkursów architektonicznych, zdobywając niejedną nagrodę.

— Dziwnym zaiste człowiekiem był Zaremba — powiada p. Macura. — Właściwie łączył w sobie dwóch ludzi. Jednego, który świetnie wczuwał się w rachunek kalkulacyjny, w interes, w zestawianie pozycyj rozchodowych i dochodowych... I drugiego, który nie umiał, czy nie chciał wykarczować z siebie głęboko osiadłych korzeni cyganerji monachijskiego chowu.

Za kobietami nie uganiał się, raczej one polowały na niego, swą kobiecą intuicją węsząc w nim, mimo pozory, pana, który w pewnych chwilach zdobyć się może na pański gest i cisnąć pełną garść pieniędzy.

Firma „Zacharjewicz — Sosnowski" posiadała rozbudowaną administrację i duży personel. W wielkim biurze, jak w wielkim biurze — biuralistek całe falangi.

Spojrzeń zalotnych coniemiara.

Krzyżowały się one wszakże z pełnem godności i skromności zachowaniem się innych funkcjonarjuszek, dla których praca zawodowa była źródłem utrzymania i odskocznią ku pracy innej, niewspółmiernie wartościowszej, niebezpieczniejszej, ku niepodległościowej konspiracji.

Jedną z najbardziej poważanych pracownic biura firmy „Zacharjewicz — Sosnowski" była żona jednego z najwyższych dostojników państwa, niezwykle obowiązkowa, spokojna, cicha, w sobie zamknięta... Tylko bezpośredni jej zwierzchnicy dostrzec mogli, że znika od czasu do czasu na parę dni, lub tygodni.. Kto mógł się wówczas spodziewać, że były to zakonspirowane wyprawy w podziemia polskiego życia politycznego, gdzie tak ważną już wtedy czynność sprawowała?

Otóż ów „Zaremba Nr. 1" odseparował się od zalotnych wampirów biurowych, natomiast uznaniem i sympatją darzył biuralistki innego pełnowartościowego typu, napozór tak jemu — Zarembie — pokrewnego.

Ale w człowieku tym tkwił przecież ponadto „Zaremba Nr. 2". Ów drugi Zaremba wymykał się cichaczem z klatki mieszczańskich upodobań i parł ku pochyłej jaka prowadzi z wyżyn sztuki ku padołowi rozpusty.

Zaremba pozaurzędowy otaczał się zawsze artystkami. Komu zdrowie dopisywało, ten pił i jadł na jego rachunek. Tak zwane „bezzwrotne pożyczki" były na porządku dziennym a nieraz i... nocnym. Cherlacy zawsze u Zaremby wydębić potrafili zasiłek na wyjazd kuracyjny zagranicę. Utajonym zdolnościom dopomagał kiełkować po znanych akademjach cudzoziemskich.

Już wtedy Zaremba posiadał dużą własną galerję obrazów.

Zresztą Zaremba, jakkolwiek zawsze sam uchodzić pragnął za człowieka tak statecznego i zrównoważonego, jak statecznemi i ważkiemi były jego projekty architektoniczne, to jednak nie mógł się wyzbyć malarskiego nałogu.

Przy niedzieli zwoływało się gromadę „pędzlarzy", brało się szkicowniki i farby i malarska procesja, której przewodził Zaremba, szła na plenair do Żółkwi, Podhorzec, Oleska, lub Starego Sioła...

W tem miejscu informator nasz przetarł skronie dłonią i zauważył sentymentalnie:

— Inne wtedy były czasy, inne nastroje, a nadewszystko w innem żyliśmy środowisku. Tu w białostockiem kłębowisku drobnoustrojów społecznych i towarzyskich, natura najbardziej nawet artystyczna nigdy nie znajdzie ujścia dla swych porywów lub potrzeb. Gnuśnieje. Inaczej było naonczas we Lwowie. Powstała tam jakaś niespodziewana synteza charakterów oschłych Posiadaczy - Forsytów i rozmarzonych pięknoduchów — architektów zupełnie odmiennie, niż dzieje się to w słynnej „Sadze" Galwosworthya...

Dopijamy tradycyjne „pół czarnej", poczem p. Macura ciągnie dalej.

Nie obeszło się, oczywiście, również bez bezceromonjalnego wyzyskiwania szczodrości i gościnności Zaremby. Przypominam sobie właśnie taki szczegół.

Z Krakowa zawitał zdolny, ale wówczas jeszcze „oficjalnie nieuznany" rzeźbiarz Blaszke. Jak wiadomo, ci „oficjalnie nieuznani" w złotych karocach nie rozjeżdżają i na złotych worach nie siedzą. Miał tedy Blaszke w kieszeni w chwili przybycia do Lwowa steza urowany cały swój majątek w wysokości 2 czy 3 koron. Słowem, jak ulał, tyle, ażeby zjeść pedno jedyne śniadanie, zakropione byle cieńkuszem... A potem zdychać z głodu.

Bractwo artystyczne niewiele sobie z tak posępnych horoskopów robiło. Na Zarembę liczono, jak na Zawiszę.

To też imć rzeźbiarz Blaszke wprost z dworca zajechał do mieszkania Zaremby. Śniadanie kazał sobie podać, łóżko zaścielić, szafę przewietrzyć, kufry wypakować.

Zaremba, jak zwykle, rad gościowi... Całują się z dubeltówki... A później tak samo dzień w dzień.

Mija tydzień — Blaszke siedzi, mija drugi — Blaszke dopiero jakieś plany snuje; mija trzeci — Blaszke ani myśli wyprowadzić się. I co rano na dzieńdobry obcałowuje gospodarza z dubeltówki.

Sprawa ta poczęła denerwować, a równocześnie intrygować cygańską socjetę Lwowa. Nie dlatego, żeby ktokolwiek Blaszce dobrobytu tego nie użyczał, ale dla tej prostej przyczyny, że Zaremba był własnością wszystkich artystów i żadnemu z nich nie wolno było monopolizować jego czynności.

Znalazł się zatem inny rzeźbiarz, Korczyński, który podjął się sprawę wyjaśnić.

Przy kieliszku rozpoczęło się uświadamianie Blaszkego.

— Wiesz — powiada don Korczyński — twój łaskawca to skończony dziwak, ba — nawet furjat. Po nocach miewa straszliwe halucynacje. Błąka się wtedy w koszuli po mieszkaniu, w każdej ręce po brauningu trzyma i strzela. Z każdej napotkanej żywej istoty momentalnie robi się trup... My tu we Lwowie z podziwu wyjść nie możemy, że dotąd jeszcze żyjesz...

Tej samej nocy Blaszke zwiał ze Lwowa.

Wogóle — kończy swoją ciekawą opowieść p. Macura — straszliwie rozprawiło się życie z Zarembą...

Litość wzbiera na myśl, że ten, który piękno krzewił, nurzać teraz się musi w bajorach występku, perwersji, inwektyw...

Dla nas białostoczan Zaremba jest nic nieznaczącym punkcikiem, dokoła którego skłębiają się pospolite sympatje i antypatje... Ale tam we Lwowie ludzie nie mogli go wszak zapomnieć i opuścić... W dziejach cyganerji tego miasta zbyt wielkiemi zapisał się czcionkami, aby teraz wołowemi tytułami pikantnej sensacji zasmarowywać petit jego dobrych uczynków.

Morfinistka

W towarzystwie siedmiu obłąkanych kobiet

Do pokoju wpadło parę kobiet.

— To pewnie moje współlokatorki — pomyślała panna Halina.

Kobiety wrzawą napełniły cały pokój. Dwie zawzięcie kłóciły się, nie słuchając jedna drugiej. Jedna gestykulowała i wykrzykiwała coś w obcym języku, jakby wołając o pomoc. Jeszcze inna zaczęła się najspokojniej rozbierać, rozrzucając na wszystkie strony części garderoby. Panna Halina przyglądała się temu wszystkiemu z nieukrywanem przerażeniem.

W pewnej chwili uciszyło się raptownie. Kobiety zbiły się w jeden kąt, jakby wystraszone. Na korytarzu słychać było kroki. Po chwili do pokoju weszła wielka i tęga posługaczka, niosąc wielką blaszaną tacę z ustawionemi na niej blaszanemi miseczkami.

— Pewnie obiad — pomyślała panna Halina, patrząc z odrazą, jak kobiety rzuciły się do misek, niby stado zgłodniałych psów.

— No, tylko spokojnie! — zahuczał głos posługaczki. — Bo nie dostaniesz nic! — zagroziła jednej, wyciągającej szponiaste palce po miskę.

Ostatnią miskę wzięła panna Halina. Nie, nie mogła jeść w towarzystwie, które naokoło mlaskało językami, wyciągało palcami jakieś ochłapy, biło łyżkami w blachę misek.

Odstawiła miskę i położyła się.

Ogarnęła ją bezsilna rozpacz.

— Jak ja tu wytrzymam? Jak ja tu nie oszaleję? — Łzy pociekły po jej twarzy. — Oto do czego doprowadziła mnie morfina!

Przez łzy zobaczyła nachylającą się nad nią kobietę.

— Czego pani płacze? — usłyszała dźwięczny głos.

Stała nad nią starsza kobieta ze śladami nieprzeciętnej urody na przywiędłej twarzy.

— Teraz niema co płakać — mówiła kobieta. — Nie trzeba było dobrowolnie przychodzić. Lepiejby pani zrobiła, gdyby pani wyskoczyła z okna na bruk. Tu się pani nie wyleczy, dostanie pani tylko rozstroju nerwowego. Tu nawet życia sobie nie można odebrać, bo pilnują. I płacz nic nie pomoże. Oni są nieczuli i niewrażliwi na naszą niedolę, ani na naszą rozpacz!

Dłuższą chwilę panna Halina obserwowała mówiącą. Nic nie świadczyło, że rozmawia z pacjentką.

— A skąd pani wie, że przyszłam tu dobrowolnie? — zapytała.

— Pielęgniarka mi powiedziała.

— Ma pani rację, że lepiej było skoczyć z czwartego piętra, niż tu się znaleźć. A pani?

— Ja? Ja tu się poprostu ukryłam. Dawniej brałam czynny udział w polityce. Nie podobało się to ministrowi spraw wewnętrznych i zaczął mnie prześladować. Nasyłał na mnie różnych zbrodniarzy, ale udało mi się zawsze uniknąć śmiertelnego ciosu. Zdaje się, że działał on w zmowie z pewnym królem... Musiałam się tu ukryć. Mam nadzieję, że się jednak nie dowie o mojej kryjówce. Jeśli pani stąd wyjdzie. — mówiła szeptem, nachylając się do ucha panny Haliny, — niech mnie pani nie zdradzi, gdyby nawet chciał dać pani zato dużo pieniędzy. Te warjatki to mnie nie zdradzą. Ich się nie obawiam. One są obłąkane. O, widzi pani tamtą. Była studentką. Muszą ją bardzo pilnować, bo ciągle chce się zabić. Wczoraj, mnie na złość, poszła do ustępu, ciągnęła za łańcuch od spuszczania wody i udawała, że telefonuje do ministra! Taka głupia! Ta, co koło niej stoi, to spokojna, nieszczęśliwa kobieta. Przyniosą jej zaraz kubeł z wodą. Siądzie nad tym kubłem, wsadzi w wodę patyk i będzie tak siedziała całemi godzinami. Ona tak łapie ryby. Tamta w rogu to bardzo niespokojna... Ale tylko czasami... A ta to jest strasznie wyuzdana! Jak tylko zobaczy jakiegoś mężczyznę, to zaraz się rozbiera! Wstyd. Lekarze patrzeć na nią nie mogą!

Dalsze wyjaśnienia przerwało wejście dwóch lekarzy: dr. W. i dr. G.

— A oto nasza nowa pacjentka, kolego! Jakże się pani czuje?

— Bardzo źle! Tu są potworne warunki!

— Przyzwyczai się pani. A tymczasem uratuje się od strasznej trucizny. To jest najważniejsze. Jak myślicie, kolego, o sposobie przeprowadzenia kuracji? Najlepiej będzie, jeśli będziemy zmniejszali stopniowo dawki morfiny.

— Sądzę, że lepiej odrazu odjąć morfinę zupełnie. Troszkę pomęczy, ale skutek będzie szybszy i trwalszy.

— O, nie panie doktorze, tylko nieodrazu! To strasznie męczące.

— Ale pewniejsze.

— Kiedy nie dostałam przez kilka dni morfiny, myślałam, że już umrę — tłumaczyła panna Halina.

— Nie umrze pani, nie. Prawda, że przez parę dni to będzie trochę przykre, ale nie tak znów bardzo. Organizm pani wytrzyma z łatwością. Pani naogół jest zupełnie zdrowa...

— Nie, nie! — broniła się panna Halina.

— Spróbujemy, proszę pani!..

Dalszy ciąg opisu przeżyć naszej Bohaterki w jutrzejszym numerze.

Wesoły Kącik

WIZYTY.



Pierwsza wizyta: Życzę państwu Wesołych Świąt. Zdrowia, szczęścia pomyślności.... Wiśniówki? Kieliszek nie zawadzi. Żytniówka świetna... Chętnie jeszcze kieliszek. Koniaczku? Można... Dziękuję. Moje uszanowanie... Tylu mam przyjaciół... Każdego trzeba odwiedzić.

Druga wityta: Całuję rączki. Wszystkiego najlepszego... Żubrówki? Nie potrafię odmówić... Można dla odmiany czystej... To już dziesiąty kieliszek... Trudno... Człowiek nie gamajda, raz do roku taka frajda.

Trzecia wizyta: Daj pysia panie Stanisławie... Indyka chętnie... Trzeba jeść... Dziś pastuchy i hrabinie, jednakowo żrą jak świnie... Czystej wódki, tylko czystej... Chleba?... Chleba szkoda... Jeżeli chleba dać świniom, to wyjdzie z niego szynka... A szynka pięć złotych kilo kosztuje... Oblicz pan tylko, co to za świetny interes. Kiedyindziej? Można... Moje szanowanie...

Wizyta czwarta: Buzi pani Marjo, buzi... Życzę żeby córeczki zamąż wyszły, najwyższy czas... Owszem wypiję, ale już czas... Starszej córeczce wąsy się już puszczają... A jak nie wyjdzie zamąż, broda urośnie... Nieprzyzwoicie się zachowuje? No to mogę iść... Ale broda będzie.

Piąta wizyta: Państwo w domu? Doskonale... Nie trzeba mnie prowadzić, sam do pokoju trafię... O, drzwi! Co to? Nie drzwi! Szafa?.. To czego mnie panienka do szafy prowadzi? Aha, tędy... A to co?.. Ściana? Co do cholery, żeby ścianę na drodze wystawiać... I tu ściana?.. Kretyn to budował!.. Wszędzie ściany bez drzwi!.. ja chcę wyjść!..

Szósta wizyta: Pani Zofja?... Życzę wszystkiego... To rozumiem, są drzwi... Kocham panią za drzwi... Kobieta z drzwiami to mój ideał... A nie same ściany... Żebym poszedł?.. Nie pójdę!.. Dlaczego pan mnie za kołnierz? Co za świń...

Siódma wizyta: Moje uszano... Byłem już raz?... A ją mówie, że nie byłem.. Życzyłem zdrowia?... A teraz życze choroby... Bo się pani upiera, że byłem... Świnia pani jest, a pani mąż łobuz!.. Co za pchanie? Odsuń się pan bo dam w mordę... Bydle!..

Ósma wizyta: Pan Pirzyński jest? Tu nie mieszka? O piętro wyżej?.. Nie mam siły wyżej chodzić... Panu powinszuję, wypiję i pójdę... Pan jest Piperman?.. Daj pan pejsachówki!... Nie?.. To szybę zbiję... Trrrach!...

Dziewiąta wizyta w komisarjacie: Proszę mnie puścić!.. Muszę iść na święcone do przyjaciela... Rozumiecie? Obrazi się!.. Ip! Ip!... Nie dobrze... Umieram.

Napoleon Sądek.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Tak to ja... — rzekł Maciek. — Musiałaś się chyba domyślać, że prędzej czy później wydrę cię temu, który mi cię skradł? Wiesz dobrze, kochałem cię zawsze. Ty, zresztą, też mnie kochałaś. I gdyby nie ten przeklęty bękart Pajacyk, bylibyśmy już oddawna małżeństwem. Nie myśl, że byłoby ci źle: miałem niezłomne postanowienie wrócić na uczciwą drogę życia. Nie pozostałbym bandytą w obawie, abyś mnie nie rzuciła. A jeżeli nim zostałem, to właśnie przez ciebie. Właśnie dlatego, że już nie miałem nic do stracenia. To ty masz mnie na sumieniu, tylko ty!...

Lilijka drżała na całem ciele, spoglądając na Maćka błędnem okiem.

On zaś mówił dalej:

— Boisz się mnie? Niesłusznie! Nic łatwiejszego, jak dojść ze mną do porozumienia. Wiesz chyba, że w gruncie rzeczy wcale nie jestem złym człowiekiem. Matka zawsze mawiała: „Maciuś — to dobre dziecko".

To już oburzyło Lilijkę. Zawołała:

— Nie kalaj świętej pamięci twojej matki! Gdyby żyła, przeklęłaby cię!...

— No, no... Nie mąćmy spokoju zmarłym — odparł Maciek z pozorną junackością, ale jednak głos mu drżał.

Aby upozorować lepiej swoją obojętność, zmienił temat, mówiąc z uśmieszkiem:

— Zresztą, przyszedłem tu nie poto, aby sobie wypominać bóle i żale, ale poto, abyśmy się znów pokochali, jak dawniej. Posłuchaj uważnie, co ci powiem. Ktoś czyha na twoją zgubę. Jest to wróg bezlitosny, który cię wynajdzie nawet z pod ziemi. Właśnie z jego polecenia cię porwałem. Nie zależy mu na twojem sercu lub miłości. Pragnie twojej śmierci za wszelką cenę i dopnie swego. Twoje szczęście, że jego wybór padł na mnie. Gdybym nie ja, jużbyś teraz była na dnie Wisły, bo inny nie robiłby z tobą długich ceregieli.

— A ty co zamierzasz ze mną zrobić? — zapytała Lilijka hardo i tak odważnie spojrzała mu w oczy, że Maciek odruchowo cofnął się.

Powtórzyła:

— Co zamierzasz ze mną uczynić? Czy myślisz, że cię pokocham? O, nie! Od czasu, gdy razem z Pajacykiem wykryliśmy, że jesteś złodziejem, straciłeś moje serce bezpowrotnie i nieodwołalnie. Owszem, miałam przez jakiś czas dla ciebie uczucia tkliwsze, ale... to także nie była miłość...

Dodała ostro:

— Nie! O, nie! Nie kochałam cię nigdy!... Nigdy!...

— Wiem: kochałaś innego. Znam go. I... zakatrupię! Wyszarpię mu z piersi bijące dla ciebie serce i cisnę ci w twarz!...

Zapienił się, wołając:

— Ach, tak? Więc mnie nigdy nie kochałaś? Czyli że kłamałaś, zapewniając mnie o swej miłości? Kłamałaś, jeszcze jako dziecko, siadałaś mi na kolana i podsuwałaś buźkę do całowania, wołając: „Całuj, Maciuś, całuj"... I ty śmiesz mi mówić, że nigdy w życiu mnie nie kochałaś? Zwłaszcza teraz, gdy jestem panem twojego życia i śmierci, gdy musisz być posłuszna mojej woli, każdej mojej zachciance i uczynię to, bo cię kocham i... wogóle tak chcę i basta!...

— Ach, ty łotrze, bandyto!... Ach, jak ja cię nienawidzę!...

— Nienawidzisz mnie, a jednak będziesz moją. Nie chciałaś być moją żoną? Dobrze, będziesz więc moją kochanką. Słyszysz? Kochanką moją będziesz! A twój Boleś — widzisz, że wiem nawet, jak się nazywa twój gach — będzie o wszystkiem wiedział. Najpierw on cię tulił w ramionach, teraz ja będę. Wyprzedził mnie, ale ja swoje sobie powetuję. A teraz pójdź w moje objęcia, najdroższa.

Rzucił się ku niej...

Nie przewidział wszakże jednego...

Lilijka wracała z pracy, gdy ją porwał. Dla pewności miała zawsze przy sobie własne nożyczki, które wolała od wyszczerbionych nożyczek, używanych w pracowni. Przygotowana po porwaniu do obrony, wyjęła te nożyczki z torebki i położyła obok siebie. Teraz właśnie sięgnęła po nie i groziła niemi Maćkowi, wołając:

— Ani kroku dalej, bo wbiję ci te nożyczki w twoje łajdackie serce! Nie weźmiesz mnie żywcem! Zato ci ręczę!

— Nie chcesz mnie dziś jeszcze to nie — odparł Maciek najspokojniej. — Mam czas. Namyśl się. Nożyczki radzę schować zpowrotem do torebki. Będę tu przychodził codziennie. Może wkońcu jakoś jednak dojdziemy do porozumienia. Dziś nie chcę dłużej nalegać. Widzę, że jesteś zbyt zdenerwowana. Rozumiem, zresztą, doskonale: znaleźć się tak ni stąd ni zowąd z dawnym narzeczonym, którego się niecnie zdradziło z jakimś petakiem....

Cisnął jeszcze parę karczemnych przekleństw i zakończył:

— Do zobaczenia, skarbie! A namyśl się dobrze.

— Już się namyśliłam: jutro będę cię nienawidziła tak samo, jak dziś...

Gdy Lilijka została sama, cała jej odwaga i energja nagle zniknęła. Poczuła, że jest zgubiona. Znała gwałtowny charakter Maćka, jego niezłomny upór i bezwzględność w dążeniu do celu. Widziała dla siebie tylko jedyny ratunek — samobójstwo...

Maciek zeszedł na dół w bardzo złym humorze. Zawiadomił Andrusa, że odchodzi. Ten wtrącił:

— Rozumiem: Franka się boi sama spać. I wiem, dlaczego... Biedaczka z pewności już się przewraca w łóżku z boku na bok, gorzko narzekając na swoją samotność...

— Zamiast bajtlować po próżnicy, pilnuj lepiej Lilijki. Jak oka w głowie, pamiętaj, bo ci oba wyłupię, gdybyś ją wypuścił. Masz tu setkę na żarcie. Jeżeli będzie mało, dodam jeszcze. Nie chcę, by jej tu cokolwiek brakowało.

— O, widzę, że cię wzięła...

— Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję, że mnie bierze ciężka cholera i radzę ci nie zadzierać ze mną głupiem gadaniem, pókim dobry...

Podszedł do Andrusa i rzekł mu niemal rzewnie:

— Pamiętaj... pilnuj... czuwaj... dniami i nocami..

Poczem dodał groźniej:

— Bo zakatrupię!...

— — — — — — — — — —

Minęły trzy dni, a Pajacyk z Mirką jeszcze nic nie wiedzieli o zniknięciu Lilijki. Mira nawet zamierzała ją odwiedzić, ale zapadła na grypę, a Pajacyk musiał odnosić jej kapelusze poza swoją robotą, również więc nie miał czasu iść do Lilijki.

Pewnego wieczora Pajacyk nagle wpadł zdyszany i zdenerwowany, szepcząc:

— Przyjaciel Lilijki przyszedł tu i szuka nas..

— Może chce nam oznajmić, że żeni się z Lilijką? — zawołała Mira, promieniejąc radością. — O, jakieby to było szczęście! Przynajmniej jedno z nas nie zmarnowałoby się.

Przyjęli go radośnie, podsuwając mu krzesło. On wszakże ze zdumieniem spoglądał na rozpromienione twarze i zapytał:

— Czy państwo może wiedzą, co się dzieje z panną Lilijką? Mówiła mi kiedyś, że państwo tu mieszkają... bąknęła nawet, że tu zamieszka również, gdyby jej źle było... Czy jest tu, a jeżeli nie tu, to gdzie?

— Jakto? Czy już nie mieszka na Grochowskiej?

— Nie. Byłem tam i odpowiedziano mi, że już od paru dni zniknęła bez śladu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Czyżby koniec legendy?

(Gór.) Jeszcze w r. ub. namiętnie dyskutowano na ogólny temat: Austrja — Anglja. Kto jest lepszy? Kto lepiej poznał tajniki gry w piłkę nożną? I choć Anglicy w swej niezdobytej „jaskini" pokonali „cudowny zespół" (tak nazywano naddunajskich piłkarzy) w stos. 4:3, problemat nie został wyjaśniony. Anglicy wygrali, ale Austrjacy byli moralnymi zwycięzcami. Z lauru zwycięskiego, którym okryto głowy piłkarzy austrjackich, nie został stracony ani jeden listek!

Przeszły miesiące. Nadszedł pamiętny 9 kwietnia 1932 r. Na wspaniałym stadjonie w Wiedniu, w obecności kanclerza, dyplomacji, rządu i kilkudziesięciu tysięcy widzów, stanęła reprez. Anstrji, by odbyć „pańszczyznę" z Czechami. Inaczej bowiem nie traktowano tego meczu.

I rozegrała się... batalja. Tłum śledził ją spokojnie. Jeśli bowiem w pierwszych minutach faworyci nie uzyskali bramki, zdawano sobie sprawę, że padnie ona w odpowiednim momencie z matematyczną dokładnością. Ale minuty mijały — goal nie nadchodził.

Przerwa 0:0 stanowiła temat do dociekań. Wreszcie po pauzie pierwsza bramka ale dla... Czechów, potem druga i... porażka. Z piersi widzów wyrwał się okrzyk gniewu, chrapliwy, bezwzględny. Były nawet okrzyki rozpaczy.

Nie zmieniło to bolesnego faktu. Zbagatelizowani Czesi, uznani za liliputów pokonali olbrzyma na jego własnym terenie.

Czyżby więc nadszedł koniec legendy? Czyżby dla Austrji mecz z Czechami był końcem długiego panowania?

Takich smutnych horoskopów snuć nie należy. Jednakże jeszcze raz potwierdziła się zasada, że „najsilniejszemu nie wolno lekceważyć najsłabszego". Porażka z Czechami jest bolesną lekcją, która podważając autorytet naddunajskich „bohaterów", rozwiewając legendę, jednocześnie wpłynie uzdrawiająco na zmanierowanych wiedeńczyków.

Okazuje się, że zimne tusze zawsze dobrze działają na rozpalone głowy!

Za kulisami związków i klubów

NA OSTATNIEM posiedzeniu Wydz. Gier i Dysc. WOZPN. postanowiono wystąpić do PZPN z wnioskiem o ukaranie dożywotnią dyskwalifikacją Ślusarczyka (Drukarz) za niebywałe awantury na meczu z Warszawianką.

ZATARG między PZPN a WOZPN ostatnio przybrał na sile. Wobec tego, że WOZPN absolutnie nie zamierza zgodzić się na propozycyje PZPN rozegrania mistrzostw w 2-ch grupach, okręg warszawski postanowił wystąpić z projektem [illegible]... komisarza! Mielibyśmy więc nielada sensację.

W SFERACH PZPN istnieje projekt by polski klub w Gdańsku „Gedanja" został zrzeszony w szeregach PZPN

NA ZAWODY lekkoatletyczne, organizowane w Pradze 15 i 17 maja [illegible] i Heljasz.

„DZIEŃ PZPN", wyznaczony na 7 maja będzie miał następ. program: w Katowicach — Północ — Południe o puhar dr. Centnarowskiego, w Krakowie — Kraków — Śląsk, w Warszawie Makabi—Gwiazda i Polonja—Legja, w Poznaniu Warta — reprez. miasta, we Lwowie Pogoń — Czarni, w Wilnie—Wilno — Warszawianka, w Łodzi Ł. T. S. G. — Hakoah i ŁKS — Turyści.

WARSZAWSKI OZLA projektuje na 27 i 28 maja b. r. międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Węgrów, Czechów, Holendrów i Finnów.

POLSKI ZW. PŁYWACKI zamierza wprowadzić przymus zdobywania P. O. S. dla swoich zawodników wszystkich klas i kategorji.

ZAWODOWY bokser polski, Kantor, który przed paru tygodniami powrócił z Francji, postanowił zostać w Warszawie do [illegible], a przez ten czas będzie trenować polskich pięściarzy.

Przed występem naszych piłkarzy w Belgji

W Brukseli zawiązał się specjalny komitet organizacyjny mający na celu przygotowanie organizacji zawodów piłkarskich Wisła — Diables Rouges 17 maja w Brukseli.

Mecz odbędzie się na wielkim stadjonie Heyzel w obecności Króla Alberta, całej rodziny królewskiej, dworu i ministrów. W skład komitetu wchodzą pp. Boin (prezes federacji dziennikarskiej), Verdyck (sekretarz Belg Zw. PN) i red. Hauptman.

30 czerwca mecz Sharkey-Carnera

Po wielu miesiącach zakulisowych intryg, krętactw i t. d. ustalono ostatecznie, że sensacyjny mecz bokserski o mistrz. świata między Sharkeyem a Carnerą odbędzie się 30 czerwca. Miejsce spotkania — Nowy Jork.

We Włoszech zainteresowanie meczem jest niebywałe. Jak się dowiadujemy, znane biuro podróży organizuje dwie wielkie wycieczki do Nowe Jorku. Zapisy są liczne.

„Maratoński" mecz" hokejowy w Toronto

Trudno inaczej nazwać mecz hokejowy w Toronto (Kanada) o puhar między „Toronto Maple Leafs" z „Boston Bruins". Dotąd rekord w „długości" meczu dzierżyli Polacy (słynny mecz finałowy Legja — Pogoń w Katowicach), ale tym razem rekord ten pobito w Toronto: Pięciokrotnie(!) mecz przedłużano, aż wreszcie po 1 godz. 45 min. zwyciężył Toronto 1:0. Po meczu na trybunach większość widzów spała snem sprawiedliwych.

Tu zarobili, tam kryzys

Rozegrany w ub. tygodniu mecz piłkarski Szkocja — Anglja w Glassow zgromadził 135.000 widzów, którzy „wnieśli" do kas 16.000 funtów szter (pół miljona zł.). Niezły zarobek!

Mniej radosnem jest, że zawodowy mistrz tenisowy świata, Martin Plaa (Paryż), który miał wyjechać na tournee po St. Zjedn., został w... domu, gdyż organizatorzy, biorąc pod uwagę szalejący kryzys — zlękli się odpowiedzialności... materjalnej. A nuż będzie deficyt? I dlatego Plaa pozostał w Paryżu, choć wolałby wyjechać do kraju dolarów

Z ostatniej chwili

Praga. Sparta — WAC 6:1 (2:0).

Nicea. „Gimnastyczny klub" — Hakoah 4:2 (2:1).

Düsseldorf. KS. Fortuna — Rapid 2 (1:1).

Saarbrücken. Admira — reprez. miasta 3:1 (1:1.)

Gedanja — Warszawianka 5:2 (2:2). Sensacyjne zwycięstwo gdańskich piłkarzy.

Gwiarda — Hakoah 5:6 (1:0).

Makabi — Hapoel 2:1 (0:1).

Kwiecień
18
WTOREK
św. Bogumiła W.

Wsch. sł. g. 5·05 — Zach. sł. g. 18·56

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 18 kwietnia

Aczkolwiek dzień pochmurny, jednak pełen radości i miłych niespodzianek. Cokolwiek poczniesz uda się napewno. Jedynie bądź ostrożny z ogniem i unikaj czarnookich kobiet. Jeśli masz zmartwienie możesz zalać robaka, lecz zalecamy umiarkowanie.

Biała kura i biały gołąb są zwiastunami szczęścia. Kobieta wysoka w seledynowej sukni spotkana na Rękawce przyniesie Ci radość.

Co mówi Lud?

Co się dzieje w Magistracie krakowskim

Fiasko niefortunnej kandydatury ogólnie znienawidzonego wiceprezydenta miasta Dr. Duha i wybór na Prezydenta miasta Dr. Kaplickiego i wiceprezydenta Dr. Skoczylasa stanowi niewątpliwie w opinji zarówno mieszkańców Krakowa jak i miejskich pracowników, dobijanych żelazną ręką i sproletaryzowanych, jako częściowy nawrót do obradzenia stanowisk naczelnych w Gminie kulturalnymi fachowcami. Dalsze odprężenie stanowi przyznanie na rok budżetowy obecny pracownikom 15% dodatku komunalnego, którzy w obawie o los tego dodatku dochodzili już do granic wytrzymałości fizycznej i moralnej staczając bohaterskie boje w tutejszej prasie. Niestety są jeszcze zadrażnienia duchowe wynikłe wskutek niepraktykowanego nawet za zaborcy stosowania przeniesień w stan nieczynny, których ofiarą pracownicy, nawskroś uczciwi i ogólnie szanowani urzędnicy wskutek nieznanej tu bezwzględni, godnej może Rosji czy Niemiec hitlerowskich.

Należy przypuścić, że obecnie Prezydjum, jako złożone z ludzi najwyższej nauki usunie niepotrzebne zadrażnienia dla dobra służby i stworzy dla kulturalnych ludzi, kulturalną atmosferę pracy, daleką od atmosfery ósmej klasy w której „Kurt Gerber zdał maturę" czy szkoły „Dziewcząt w mundurkach" używać tak silniej pracowników z przełożonymi.

Obserwator.

Opryszek zastrzelony w pościgu

Wczoraj w nocy szajka włamywaczy wtargnęła na spichrz p. Leona Rosochowicza w Obornikach w pow. poznańskim.

W chwili, kiedy włamywacze napełniali worki zbożem, do spichrza weszła policja, na której widok rzucili się oni do ucieczki. Rozpoczął się pościg, w czasie którego jeden z policjantów strzelił w kierunku uciekających, kładąc na miejscu trupem włamywacza, Józefa Czerwińskiego. Dwóch jego towarzyszy Kaczmarka i Adamczyka ujęto i odstawiono do więzienia.

Aresztowanie „znalazcy" znaczku w budynku P. K. O.

W związku z zajściem jakie miało miejsce w piątek budynku P. K. O. przy ul. Wielopole, w Krakowie został aresztowany Halpern Bernard (lat 36), pomocnik handlowy, zam. przy ul. Kordeckiego 6. Znalazł on w P. K. O. znaczek do kasy na podjęcie 875 zł., który to znaczek zgubiła Róża Reich, zam. przy ul. Krakowskiej 6.

KRONIKA KRAKOWA

Apasz zamordował prostytutkę w Krakowie

Prawie że rok temu, bo w nocy z 13 kwietnia, u. r. gdy na ul. Brzozowej w Krakowie, rozegły się przerażające krzyki kobiety, w które wmieszał się sygnał karetki pogotowia. Na rogu ulicy Brzozowej i Sebastjana — tam gdzie zwykle gromadzą się apasze w towarzystwie swych przyjaciółek — leżała na ziemi dziewczyna brocząca krwią. Była to 20-letnia Marja Michalik, prostytutka, która po przewiezieniu do szpitala zmarła od ran powstałych naskutek poranienia nożem. Sprawca zbrodni — jej przyjaciel Piotr Pazdzio — zbiegł.

Po dłuższym czasie został Piotr Paździo aresztowany i w biurze sędziego śledczego złożył on decydujące dla sprawy oświadczenie: „Symulowałem umysłowo chorego, przyznaję się, zabiłem!".

Po krótkim okresie śledztwa stanął Paździo w listopadzie u. r. przed sądem przysięgłych i w dniu 8 listopada został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Obrońca jego, adw. dr. Kruh wniósł skargę kasacyjną.

Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Najwyższego i wyrok I. instancji został uchylony, W najbliższej kadencji zbrodnia przy ul. Brzozowej w Krakowie zostanie poraz drugi rozpatrzona.

Z zemsty zastrzelił kolegę

Onegdaj rano Juljan Świderski lat 20, zam. w Capowicach k. Czortkowa, zastrzelił z dubeltówki w swojem mieszkaniu Stanisława Kalinowskiego, swego kolegę, liczącego lat 19. Świderski dokonał zabójstwa, jak podaje, na tle zemsty osobistej. Zabójcę aresztowano.

Straszny wypadek kupca krakowskiego

W drugi dzień świąt wielkanocnych zaalarmowane zostało pogotowie ratunkowe przez budnika kolejowego z linji kolejowej między Łobzowem a Ojcowem. Znalazł on obok toru kolejowego leżącego mężczyznę, a obok pogruchotany motocykl.

Pogotowie ratunkowe zabrało owego mężczyznę do szpitala św. Łazarza. Jak się okazało jest to kupiec z Krakowa Stanisław Piechalski, lat 32, który jadąc motocyklem uległ wypadkowi, odnosząc szereg ran. Ponadto dostał silnego krwotoku ustami.

Ugotowała własną córkę

Mieszkanka wsi Bokinicze pow. pińskiego Barbara Czymbur żona malarza przez nieostrożność oparzyła gorącą wodą swą 5-letnią córkę Michalinę, która wskutek odniesionych ran zmarła.

Wyrodna matka

Dzieciobójstwa dopuściła się onegdaj Anna Kustin z Tyczyna k. Rzeszowa na swem dziecku zaraz po jego urodzeniu. Dziecko uduszone wynosiła w pole, gdzie je zagrzebała. Po przeprowadzonem dochodzeniu osadzono ja w areszcie śledczym.

Napad rzeźnika na posterunkowego w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Mrożka Jana, lat 38, rzeźnika, zam. przy ul. Salwatorskiej 27, za czynną napaść na posterunkowego w służbie w chwili, gdy tenże usiłował go wylegitomować względnie doprowadzić do Komisarjatu za jazdę tramwajem bez biletu.

Strażnik więzienny przed sądem w Krakowie

W Sądzie okr. karnym w Krakowie przed sędzią drem Cieślewskim stanął 32-letni Edward Marszałek, strażnik więzienny, zamieszkały w Bronowicach Wielkich pod Krakowem, któremu akt oskarżenia zarzuca, że podczas sprzeczki z Marją Buczyńską kopnął ją w nogę tak, że spowodował pęknięcie kości. Czyn ten zakwalifikowano w akcie oskarżenia jako uszkodzenie ciało, jednak nie zagrażające życiu.

Przesłuchany na rozprawie oskarżony Marszałek udowadniał, że jest niewinny, poszkodowana natomiast potwierdziła akt oskarżenia. Na wniosek obrońcy oskarżonego, adw. dr. B. Rappaporta, sędzia odroczył rozprawę, celem zawezwania nowych świadków.

Rękawka

Jeżeli sprzyjać będzie pogoda w dniu dzisiejszym na wzgórzu Lasoty na Podgórzu odbędzie się podobna do Emausu tradycyjna uroczystość Rękawki.

Samobójstwo w Kasie Skarbowej

Wczoraj w godzinach rannych popełnił samobójstwo w Inowrocławiu assesor kasy skarbowej, Jan Kopicki.

Denat przyszedszy, jak zwykle do biura udał się do piwnicy i tam się powiesił. Gdy przybyli urzędnicy to zauważyli, wszelki ratunek okazał się już niemożliwy.

Samobójca zostawił list, który zabrał sędzia śledczy. Dochodzenia wskażą niewątpliwie przyczynę rozpaczliwego kroku.

Dozorca domu pobił żonę w Krakowie

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj na ul. Tad. Kościuszki 53, gdzie dozorca domu Michał Nika pobił krwawo swą żonę Agatę Nikową lat 56, dozorczynię domu.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego przewieziono pobitą do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Przebity nożem

W Nowej Wsi koło Liszek w jednem z domostw wiejskich bawiono się w dniu wczorajszym szeroko. Jak zwykle w wiejskich zabawach bywa, nie brakło tam i noża, którym przebity został w klatkę piersiową Stanisław Chyla, lat 24. Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę świątecznej „zabawy" do szpitala św. Łazarza.

Zamach na Hitlera

Wedle doniesienia dziennika norymberskiego „Nürenberger 8 Uhr Blatt" z miejscowości Berchtesgaden aresztowano w niedzielę popołudniu w pobliżu willi Hitlera na Obersalzberg osobnika w mundurze S. A. Osobnik ten swojem zachowaniem wywołał podejrzenie i został aresztowany. Podał on się za lekarza emerytowanego Orłowskiego. Zamieszkiwał on w jednym z pensjonatów, tuż obok willi Hitlera.

Urzędnicy kryminalni znaleźli przy aresztowanym fałszywe papiery i rewolwer którym miał dokonać zamachu na Hitlera. Aresztowania dokonano — jak donosi dziennik — na krótko przed udaniem się Hitlera do swej willi.

Wiadomości o „zamierzonym" zamachu, przed którym rzekomo Hitler „w ostatniej chwili" ocalał, brzmią niezwykle zagadkowo i... tajemniczo.

Sensacje w procesie Gorgonowej

Czas już najwyższy, aby proces Gorgonej skończył się ostatecznie w imię interesu moralnego zdrowia społeczeństwa, które, mając tyle innych, bardziej żywych i bolących kłopotów, niż sprawa zbrodni brzuchowickiej, chociażby wreszcie wyjść z mrocznej sali sądowej i zaczerpnąć tchu w zgoła innej atmosferze.

Od chwili rozpoczęcia się rozprawy krakowskiej cała rzesza przyjaciół oskarżonej Dalmatynki czyni wszystko, coby mogło pupilkę od ciążącego na niej zarzutu uwolnić.

Zeznania Stasia i Henryka Zarembów nie mają dla tych sfer żadnego waloru. Mówią, że Staś zabił siostrę, a jeśli nie zabił, to w każdym razie nałogowo kłamie. Ojciec zaś jego też mógł zabić swą córkę, boć przecież ma mieć na sumieniu kainową zbrodnię. Dr. Csala obciąża oskarżoną w odwet zato, że mu nie okazała względów kobiecych, a pasierb jego, Czajkowski, również mógł być mordercą. Oboje Kaminscy też mogli Lusię uśmiercić: Kamiński na tle seksualnem a Kamińska z zazdrości, że mąż jej chodził do Lusi słuchać radja może zabiła i upozorowała mord seksualny.

Słowem, wszyscy mogli być zdaniem tych „detektywów" — mordercami Lusi, każdy inny miał w tem interes, tylko nie Gorgonowa.

Oto koncepcje, które usiłowano gwałtem zaszczepić na terenie krakowskiem. Wysiłki te chybiły celu, bo prok. dr. Szypuła, oparłszy się psychozie przyjaciół pani Rity, ani przez moment nie zdradzał ochoty do cofnięcia aktu oskarżenia, Rozprawa po przesłuchaniu tychże świadków, toczyła się nadal, a przewodniczący dr. Jendl czuwa troskliwie, aby interes wymiaru sprawiedliwości w niczem nie ucierpiał.

Pościg za opryszkiem w Płaszowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Karbownika Piotra, lat 23, ślusarza, zam. w Woli Duchackiej 261, za czynną napaść na stróża kolejowego na stacji Kraków-Płaszów w czasie gdy w towarzystwie trzech osobników usiłował skraść węgiel z wagonów kolejowych, a gdy stróż kolejowy Jan Bielec chciał im w kradzieży przeszkodzić poczęli rzucać na niego kawałkami węgla wskutek czego tenże odniósł lekkie uszkodzenie cielesne. Na widok nadchodzącego posterunkowego zbiegli, lecz jeden z nich Karbownik został przytrzymany.

Zniewolił i zamordował kobietę

Paweł Czorniejszyk, lat 26, zam. w Pieczarnej, pow. Zaleszczyki, zniewolił, a następnie zabił siekierą 60-cio letnią Justynę Medycha i dla upozorowania samobójstwa powiesił staruszkę na belce.

Krwawa bójka przy ul. Siennej w Krakowie

Józef Janiewicz, lat 32. zam. w Borku Fałęckim, został napadnięty na ulicy Siennej w Krakowie przez Adama Rzepkę, który poprzebijał go w kilku miejscach po rękach nożem. Powód porachunki osobiste. Rzepka który zbiegł został następnie przez VI. Komisarjat P.P. przytrzymany.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Tak — a nie inaczej"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Kriss"
Apollo: „Pan Spelec Ostrostrzelec"
Atlantic: „Artem Burlak z nad Wolgi"
Bagatela: „Młodość na zamówienie"
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy"
Muzeum: „Buster na froncie"
Promień: „Wesoły poruczuik"
Słońce: „10% dla mnie"
Świt: „Pieśń nocy" (J. Kiepura)
Sztuka: „Gehenna kobiety"
Uciecha: „Igrzyska Nerona"
Wanda: „Romeo i Julcia"

RADJO

Wtorek, 18 kwietnia 1933 r.

Kraków. 11.40 Przegl. prasy, 11.57 Sygnał czasu, 12.19 Płyty, 13.20 Transmisja z Warszawy, 15.35 „Najnowsze wydawnictwa", 15.50 Płyty, 16.20 Odczyt dla maturz. z Warsz., 16.40 Odczyt ze Lwowa, 17.00 Koncert z Warszawy, 17.55 Pr. na dzień nast. 18.00 Odczyt dla maturz. z Warsz., 18.20 Krak. wiad. bież. 18.25 Transmisja z Warsz. 19.00 Płyty, 19.15 Rozmaitości, komunikaty, giełda zbożowa, 19.30 Transmisje z Warszawy.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem", Łobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Swiętą Kingą", Dłnga 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod „Murzynem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek podg. 9 pod „Koroną".

Krwawa bójka na Wawelu

Wczoraj o godz. 13-stej Henryk Kowalczyk zam. przy ul. Zduńskiej w czasie sprzeczki na Wawelu z Marjanem Jadłowskim blacharzem lat 19 zam. Krakowska l. 16 pchnął tegoż nożem w piersi zadając mu dość poważne uszkodzenie cielesne. Jadłowskiego przewiozło zawezwane pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Za Kowalczykiem wszczęto poszukiwania.

Samobójczy skok w Podgórzu

Dnia 16 bm. o godz. 0.30 Ruchla Szrager, lat 23, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 43 w Podgórzu w zamiarze samobójczym skoczyła z ganku I. piętra, doznając ogólnych potłuczeń.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa niesnaski rodzinne.

Obfity łup policji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Rogosza Pawła lat 22, stolarza, zam. w Wieliczce, za kradzież worka z bagażem z Urzędu pocztowego Nr. 2.

Adamczyka Stefana, lat 30, murarza, zam. w Rakowicach 131, za kradzież maszyny do pisania wart. 700 zł. na szkodę adwokata dr. Jóyefa Margulesa dokonanej w dniu 8 bm.

Krawczyka Józefa, lat 20, robotnika, zam. w Zabierzowie, za kradzież win fuancuskich na szkodę Janiny Wróblewskiej zam. Rynek Gł. L. 37.

Kubieńskiego Józefa, l. 33, zam. Wróbla 7, Sabudę Henryka, lat 29, robotnika, którzy dn. 15 bm. usiłowali włamać się do drukarni Anczyca przy ul. Straszewskiego 16, na czem zostali przez patrolującego posterunkowego napotkani i po pościgu przychwyceni.

Rożka Stanisława, lat 26, woźnicę dorożkarskiego, zam. w Czyżynach, za kradzież roweru, Ciszewskiemu, zam. Czysta L. 3, który rower ten pozostawił na ul. Dolnych Młynów a Rożek przejeżdżając dorożkę zabrał rower do dorożk! i usiłował odjechać, na czem został przytrzymany.

Ostatnie wiadomości sportowe

Ruch—Podgórze 4:1 D. F. C. (Praga)—Wisła 4:1 (3.0) D. F. C. (Praga)—Cracovia 3:1 (0:0).

Repr. klub. rob. polskich. — Repr. klub. rob. czeskich w Katowicach 1:1.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 5.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mozopol. Kraków. Na Gródku 2.